

czną. Należało zbadać, czy istotnie w do-
statecznej mierze pomóże się gminom, gdy
się wyrówna ciężary szkolne dworów z ciężar-
ami szkolnymi wsi, czy też nie pozostanie
na gminie ciężar nieznaczny, i czy podob-
ny ciężar nie przyniesie niejednego
dworu, jeśli się zrezygnuje z kosztami utrzy-
miania i zakładania szkół ludowych, przy
dzisiejszym stanie rzeczy? Wnioskodawa-
ca rzuciła tylko myśl, opracowanie rze-
czy w szczegółach musiało być zadaniem
komisji szkolnej, do której wniosek ode-
skano.

Samo zrównanie prestaty obywateli
dworskich i gmin na płacę nauczyciel-
ską, miało przeważnie tylko idealne zna-
czenie. Opuszczenie 3% dodatku do po-
datków dla gmin, tak samo nie mogło im
przyniesić znacznej ulgi, jak 3% pod-
wyższenie dodatków do podatków dla
obywateli dworskich nie mogło żadnym
grozić przeciążeniem i wcale nie da się
nawet uczyć wobec tego, że są już
własnie tego roku o 3% krajowe dodatki
do podatków. Gdziekolwiek należało
się szukać istotnej ulgi dla gmin, gdzie-
indziej spożywała doniosłość zamierzo-
nej reformy.

Bardzo ucziawiliem dla gmin by-
ją dziś koszty dorocznego utrzymania
szkół; na te cele wstawione bywają w
budżet gminy często trzydziesto i czter-
dziesto i wyższych procentów dodatki do
tak ciężkich już podatków stałych. Samo
powołanie obywateli dworskich do rów-
nych a proporcjonalnych prestaty z
gminą obniżają wprawdzie w regulę o
czwartą część wysokości prestaty, ale
ciężar pozostały zawsze nieznośnym dla
wszystkich stron konkurencyjnych. Na
to była jedna tylko rada, której się sejm
chwycił jednoznacznie na wniosek komis-
ji szkolnej. Niewiadomością istotnych
potrzeb szkoły i niedostatecznością sił
administracyjnych gminy bywają powodem
nadmierne wysokie budżety szkol-
nych. Odtąd Rady szkolne okręgowe be-
dą ryczałtowo, na lat kilka z góry oblic-
ząc koszty utrzymania każdej szkoły, a
o ileby to koszt miały wykonywać prze-
wyszczone sumy 10 procent podatków stałych,
zostaną pokryte nie przez gminę i obywateli
dworskich, ale przez kraj. Przy ścisłym
obrachunku i dobrem gospodarstwie, nie
powinny to kosztować przenosić kilku
procent podatków stałych.

Jeszcze większym utrapieniem dla
gmin a nawet dla dworów, chociaż się
dotąd nierównomiernie do kosztów szkol-
nych przyczyniali, była wystawienie
nowej szkoły. W roku 1873 wyobrażono
sobie, że szkoła będzie mogła być pier-
wsza lepsza chata. Dziś wiemy wszyscy,
że porządna szkoła musi być budynkiem
muruwanym o izbach jasnych i przewie-
nianych. Złoty zapęd inspektorów
sprawlił gdzieś tam, że postawiono bud-
ynki zbyt kosztowne i nieosiągalne;
tanim atoli nie może być budynek szkol-
ny. Bywał tedy po wsiach lament, gdy
przychodziło szkole postawić. Tam na-
wet, gdzie nie stawiano zbytekownego bu-
dynku trafiało się, że gmina musiała w
jednym roku nałożyć na podatkujących
pięćset nawet sześćset procentowe do-
datki do podatków. Dwór zamozny wy-
daje to położenie gminy, przychodzić
z pomocą, przyjmując na siebie cały koszt,
albo większą część kosztu budowy; nie-
zamozny, obciążony długami sam mu-
siał ponieść ofiarę aż do wysokości 200
procent podatków stałych.

Sejm postanowił teraz, że tam, gdzie
będzie chodzić o nakład mniejszy, tam
poniosą ten koszt dwór i gmina równo-
miernie. Gdzie jednak koszt przekroczy
pewną granicę, tam musi kraj przyjąć
z pomocą. Strony konkurencyjne nie po-
noszą w jednym roku na budowę szkoły
kosztu przenoszącego 40 procent podatków
stałych, a jeśliby taka prestaty
powtórzona trzykrotnie nie wystarczyła,
resztę kosztów kraj poniesie. Wypadek
ten zajdzie wszędzie na wsi i po ma-
łych miasteczkach, gdzie nową szkołą
stawić będą.

Tak to załatwił sejm sprawę szkolną,
tytułem jedynie w interesie material-
nym chłopów i małego mieszczaństwa. Ale
jeśli dwory i kraj poniosą tak znaczne
ofiare na rzecz szkół, należy im się
także większy wpływ na i ten wpływ
został im zapewniony. Przewodniczący
całej ustawy jest: że szkoła ludowa
nie gminie tylko obchodzi, że jest rzeczą,
o którą całe społeczeństwo dba i którą
całe społeczeństwo rządzi.

Tak to ofiarą na rzecz o-
wiaty ludowej, a prócz tego niezwykle poważą i
płodniczą obrad swoich obchodził sejm
stuletnia rocznicę swych Tadeusza Ko-
ściuszki, dając dowód, żeśmy nie zmarno-
wali stu letniej pokuty, żeśmy dziś tak
zdolni do ofiar jak nasi ojcowie, a nie-
równie zdolniejsi do spokojnych obrad i
do stanowczego i szybkiego działania, bez
szumnych frazesów i tych przechwałek,
którymi się wynosi człowiek albo naród
nieprzynajmniej do mekkich czynów a
zdolny, że mu się raz na czyn zebrało.

Wojciech Dnieużycki.

Rozgorączkowany szermierz pruski.

W czasie rozprawy nad etatem mi-
nistwa spraw wewnętrznych w sejmie
pruskim przemawiał w imieniu pol-
skiego Koła sejmowego, poseł Czarni-
ński i, podnosząc szereg zażaleń na
postępowanie władz administracyjnych
mimo rzekomej zmiany systemu polity-
cznego, czyniącego uszczerbek naszemu
równouprawnieniu obywatelskiemu i
wzniciągając niezadowolony. Poruszył
mowa nieustającą prawdziwą manię
przemiany starodawnych, u-
tartych nazw miejscowości na
niemieckie, które to przemiany stają
się bardzo często powodem zamieszania,
a nawet wprost poszkodowania dla in-
teresów i ludności przytykłych do da-

wnej nomenklatury, a nieznających no-
wo zaprowadzonej przemiany, do której
najmniejsze nie ma powodu i potrze-
by. Wskazywał na to, jak pożądanym
a prawie koniecznym jest zniszczenie do-
stojne przepisyw banicyjnych i bez-
warunkowe otwarcie granicy dla napły-
wu ludności robotczej, gdy miejscowa
z niemałym uszczerbkiem dla uciążli-
wego rolnictwa wychodzi za granicę
lub do prowincji niemieckich.

Następnie zalił się mowa na to, że
między personelem policyjnym — a mia-
nowicie żandarmerją — mało jest takich,
którzy dokładnie znają język polski i dla-
tego nie mogą się z ludnością, z którą
się najwięcej stykają, porozumieć, nie są
więc w stanie powołaniu swemu należycie
odpowiedzieć; a nareszcie narzekał na zhy-
tek pisaniny, którym obywatele wiejscy
jakto władza dominująca obecnie są obar-
czani, gdy nietylko różne sprawy urzę-
dowe mają do załatwiania, ale i zniewo-
leni są dawać władzom administracyj-
nym najrozmaitsze i prawie niemożliwe
sprawozdania.

Chociaż odpowiedź ministra nie była
wzręcz przychylna, to przecież starał się
on w sposób spokojny wytłumaczyć prze-
mienienie nazw tak okolicznością, że się on-
dziedzie li na wniosek właścicieli lub gmin
odrębnych, albo przy zakładaniu kolonii
z nabytków komisji kolonizacyjnej. Co do
robotników z zagranicy przebywają-
cych, minister oświadczył, że administra-
cja państwowa z wszelką postępową
względnością, dopuszczając tego napływu
o ile tylko nie grozi on „interesom pań-
stwowym”. Żandarmerj mówiących po
polsku, w okolicach przeważnie polskich,
administracja państwowa z wszelką u-
stanawiała gotowością, wszakże temu
staże na przeszkodzie brak odpowiednich
kandydatów.

Dyskusja ta cała byłaby minęła jak
najspokojniej, gdyby się nie było przy-
szło jednemu z szowinistów narodowo-
liberalnych p. Krausem u poprawnie
niejaką odpowiedź ministra. Szermiera
narodowoliberalnego ubudo bowiem to,
że poseł Czarniński wspomiał o niem-
szancem z podanych powyżej powodów
niezadowoloni Polaków, a potem, że
prowincje, o których poseł nasz wspo-
miał, nazywał polskimi. Węz też cho-
ciaż minister z pewną uprzejmością i bez
jakikolwiek przytyków odpowiadał po-
słowi naszemu, nie mógł się p. Krause
obyć bez poprawienia odprawy minist-
rykalnej uwagami, że „obywatele je-
zyka polskiego” nie mają powodu do
niezadowolonia i stawiania żądań po-
szczególnych, i że samo już nazwanie
pewnych prowincji monarchii „polskie-
mi”, jest naganną zdradzością, bo takich
prowincji nie ma, są bowiem tylko...
pruskie.

Rozgorączkowanemu patryocie nar-
dowoliberalnemu dali należytą odprawę
posłowie Czarniński i Moty.

P. Czarniński odpowiedział panu
Krausowi, iż wprawdzie w wielkiej
ambars. „Nie miałem ja zamiaru wywoła-
nia tu jakiegokolwiek ożywienie debaty.
Przeciwnie, myślałem, że mówię wobec
mężów, rozumiejących tego rodzaju wy-
różnienia, zwłaszcza, że nie dzieje się to
po raz pierwszy. Jeśli się nie mylę, to
powiedziałem: dawniejsze polskie dzie-
licie. Nadto dziwi mnie, że poseł dr.
Krause zaraz robi aluzję, jeśli mi, zdani-
em moim, wyraźnie dajemy do zro-
zumienia, że pragniemy równouprawnie-
nia. Ale o p. Krausem można powiedzieć:
o równouprawieniu polskich poddanych
„milczy uprzejmość świątka”. Co do
mnie, to myślę, że zupełnie niedorzecz-
nie zaznaczyłem, czego od rządu żądamy,
a od żądań tych nigdy nie odstąpi-
my, o których bymowiem byli wari, gdy-
byśmy nie mieli bronić interesów ludności,
która nas tu przyszła.

Poseł Moty zaś rzekł: Muszę także
wyrzucić moje zadziwienie z powodu, że
po tak spokojnem i umiarkowanem
przemówieniu mojego przyjaciela Czarni-
ńskiego nastąpiła tu tak gwałtowna
zapetka. Jeśli się nie mylę, to poseł dr.
Krause jest prawnikiem, a jako taki
powinien mieć głębokie uczucie spraw-
iedliwości, które sobie na pruskich i nie-
mieckich uniwersytetach przywzroszczył.
Ale jako jurysta musiał także studować
historię, powinien przeto wiedzieć, że
dziedzic, o których tu jest mowa nale-
żały dawniej do Królestwa Polskiego.
Obecnie należą one do państwa pruskiego,
to nie podlega wątpliwości, a z nas
nikt nie twierdził czegośkolwiek, aby
się z tem nie zgadzało. Jeżeli, na mocy
takich historycznych podstaw jeden z
kolegów użył wyrażenia „prowincje pol-
skie”, to był to zupełnie niewinne wyra-
żenie i nikt nie myślał przy tem o pod-
noszeniu żywołu politycznego. Miało to
znaczyć, że są prowincje z polską
ludnością. Tego jednak zaprzeczyć nie
można, jest to fakt niezbity i jasny jak
słońce. Jeżeli p. dr. Krausem wy-
rażnie „polski” wogóle tak jest niemie-
m, i jeśli on raz i jego ucho, toć ja go
cieszy nie mogę. Będzie on w bieżącym
roku i w tej tu Izbie niestety jeszcze ten
wyraz słyszeć i znieść musi. A jeżeli
jedno to tak bardzo obraża, to na to jest
jedyny sposób: nie potrzebują się przy-
słuchiwać, a jeśli mi używamy wyra-
żenia „polskie prowincje”, to myślę, że
przez to żadną miarą nie wypieramy się
naszej przynależności do Prus, którymi
tutaj tak często stwierdzaliśmy. Wstępuję
w końcu z całą energią przeciwko temu,
że tutaj często jako obywatele „polskie-
go języka” jesteśmy oznaczani. Nie, —
my jesteśmy Polakami, przynajmniej
się do przynależności do państwa prus-
kiego i jako tacy żyjemy sobie także
być traktowanymi i nazywanymi.

Zresztą nikt z posłów nie poparł p.
Krausę i tak uchroniła się Izba od dal-
szej ostrej debaty polskiej.

KOESPONDENCYE.

Barcelona d. 19. lutego.
(Proces anarchistów.)

Akt oskarżenia przeciw anarchi-
stom obwinionym o współzdziałanie w za-
machu na teatr Liceo, składa się z
ośmiu obszernych tomów, liczących
razem 5400 stron. Liczba zaważwa-
nych świadków wynosi okrągło 700.
Zawikłanych w tę sprawę anarchistów
jest 27, a z nich 23, byłych członków
terrorystycznego klubu Benevento, znaj-
dują się pod kluczem w więzieniu bar-
celońskiem.

Udział każdego z obwinionych w
tym zamachu przedstawia się wedle
aktu oskarżenia następująco: Zmarły
Bernich sprowadził przy pomocy Codina
niektóre bomb wybuchowych. Miral-
les był właścicielem małego domku,
który wynajmował obwinionemu Cere-
zuela za miesięczny czynsz 30 realów
na skład bomb. Domek ten stoi na sa-
mych końcu ulicy Cortes, gdzie wła-
śnie dokonano był zamach na Marti-
neza Campos. Bacherini, Wloch, upra-
wiał jako specjalność zbieranie pienię-
dzy na zakupno dynamitu i prochu
dla centralnego komitetu terrorystów.
Villarubias jest fabrykantem czterdziestu
gruszkowatych bomb znalezionych
wraz z innymi zapasami anarchistów w
jaskini w Graoia. Romero, parobek Vi-
llarubiassa, ukrywał owe bomby w po-
mieszczeniu jaskini. Także Fritos znaj-
dował się w posiadaniu czterech bomb
Orsiniego, które ukrywał w jaskini w
Sabadel, gdzie jej żandarmerja odnalazła.
Anarchości Arcohs, Mir, Sabal i Carbo-
nell trudnili się ukrywaniem rozmaitych
materiałów wybuchowych przed
okiem policyi.

Sozas ukrywał w swoim domu przez
8 dni głównego sprawcę zamachu na
teatr Liceo, Santiago Salvadora, a na-
stępnie dostarczał klubowi terrorystów
przyrządów i form do odlewania bomb.
W mieszkaniu jego znalazła policya
15 000 egzemplarzy ulotnych pism o
treści anarchistycznej, dalej przepisy
na sporządzanie materiałów wybucho-
wych i bomby nowego wynalazku.
Bomby takie, które zapalały się same
w 10 minut po zaanurzeniu ich w wodę,
miały służyć do burzenia kościołów,
miało bowiem podrażać je do kropiel-
nia z wodą święconą. Sozas zajmował
się nadto rozszerzaniem anarchisty-
cznych pism i broszur i miał zorganiz-
owaną obszerną korespondencyę po
całej Hiszpanii. Drugim anarchystą, który
pomagał ukrywać się Salvadorowi
jest Alfavé Iné. Rpol jest tym, który
ukrył dwie bomby w winnicy w Sans.
Rugiero orkanzyon jest także o liczne
oszustwa i kradzieże; udział jego je-
dnak w knowaniach anarchistycznych
zdejmuje się być bardzo małym. Natomiast
Cerezuela, Noel i Bernard są bardzo
skompromitowani. Ten ostatni posiadał
materiały wybuchowe w swoim mie-
szkaniu i sporządzał z drzewa formy
do bomb Orsiniego. Na Saldanim i Ara-
gonie, którzy krytycznego wieczoru w
teatrze zostali aresztowani, ciężki tylko
lekki podejrzenie. Fontanals jest je-
dynym agitatorom i podżegaczem; w je-
go posiadaniu znaleziono także wiele
broszur anarchistycznych i materiałów
wybuchowych. On to musiał podłożyć
bombę, która eksplodowała pod kosza-
ri z żandarmerji w Villaneva. Jose
Prots był przewodnikiem Salvadora, na-
tychmiast po dokonaniu przez tegoż
zbrodni, do mieszkania Sogasa w Gra-
cia, a Carcano dostarczył Salvadorowi
pieniędzy do dalszej ucieczki. Cerezuela
wzręził był bomby, które Salvador w
teatrze rzucił, wziankowanemu wyżej
Carcano, a ten znów doręczył je Sal-
vadorowi.

W ogóle obwinieni anarchiści spor-
ządzili razem 13 bomb Orsiniego. Z
tych cztery zużyły Pallas i Salvador,
dwie odkryła policya w winnicy Sans,
trzy znaleziono w Barcelonie, a cztery
w jaskini pod miasteczkiem Saba-
dell. Bomby, którymi spełniono został
zamach w Liceo, były sporządzone
przez Codinę i Bernicha. Potrzebny do
tego dynamit kupili oni w sklepie
przy ulicy Barbary za 14 realów. Berni-
ch zapłacił te pieniądze. Administratorem
klubu terrorystów był anarchista Mir.

Na zakończenie oryginalna dro-
hnostyka. Pomijając licznymi anarchi-
styczniemi stowarzyszeniami, istnieją-
cymi w prowincji barcelońskiej, jedno
nami dziwaczone nazwisko: Queridos
Descamisados (kochańka bez koszuli).

Wycieczka akademickiej miaz zoz-
raj p. Zenon Przesnyki (Miriam) wykład o
literaturze czeskiej, w którym z szczegól-
ną barwnością przedstawił imponujące po-
statec wielkiej „czwórki” poetów: Czecha,
Zeiera, Słaska i genialnego Vrochlickiego.
Na preludję przybyły niezwykle liczne
grono akademików, którzy hucznymi okla-
skami nagrodzili słowa poety. Zebranie za-
czyścił swoją obecnością Wojciech hr. Dzię-
dużycki.

Zarząd Zakładu narod. imienia Ossolińskich składa najserdeczniejsze po-
dziękowanie wszystkim tym osobom, które
pospieszyły z przesłaniem Zakładowi bra-
kujących mu numerów pism i tem samem
dopomogły mu do kompletowania roczni-
ków, a mianowicie pp. Janowi Klapkowski-
mu z Lwowa, Zygmuntowi Kłodnicki-
emu z Kęt, Przybylskiemu z Jarosława,
Franciszkowi Zychowi z Horodkani i Nie-
znajomym z Skałatu i Żarnowa za numery
„Dziennika Polskiego”; pp. Braudhuber-
ow z Delowca, Supplikiem z Lwowa,
Zarządowi Szkoły w Kozłowie i Nieznajo-
memu z Niska za numery „Gazety Narodo-
wej”; panu Rudolfowi Chomiczkiemu z Lwo-
wa za numer „Tygodnika Ilustrowanego”;
p. Karolowi Niedziakowskiemu za numery
„Trybuny”. Zarazem oświadcza Zarząd,
że posiada już wszystkie numery pism, którym
mu brakowało, z wyjątkiem nr. 1, 2 i 8
„Wedrowca” z r. 1891. Uzupełnienie tego
ostatniego pisma byłoby dla Zakładu wielce
pożadanem.

KRONIKA.

Lwów dnia 22. lutego.

Mianowania. Ministerstwo handlu za-
mianowało: Zbigniewa Piwnetza, Jakóba
Popiela, Stanisława Budyńskiego, Edwarda
Kolschima, Mieczysława Prażowskiego,
Zygmunta Lairfka, Karola Jaroszyńskiego,
Juliusza Gofryka, Artura Stapp, Emila
Paara, Włodzimierza Poloszyńcowa, Stani-
sława Holskiego, Stefana Riegera i Ale-
ksandra Piseckiego praktykantami rachun-
kowymi przy dyrekcji poczt we Lwowie.

Namiestnik przeniósł praktykantów kon-
ceptowych: Bolstawa Hellera z Sokala do
Lwowa i Michała Łuckiego z Kalusza do
Sokala.

Uroczynie 100 rocznicy przysięgi
Kościuszkowej i bitwy pod Racławicami
będzie przedmiotem dyskusji komitetu fun-
dacyj oświaty ludu ln. T. Kościuszki, który
zbieże się na naradę jutro o godz. 4 po
południu.

Nowe posterunki żandarmerji us-
tawiono ministerstwo obrony krajowej w
Zawade pow. kaluskim; w Bielancach
pow. krakowskim; w Dzwieńcu i Zabierz-
owie koło Niepołomce w powiecie boche-
ńskim.

Wystawa krajowa 1894. We wtorek
w gmachu Kasy oszczędności, w sali obrad
odbyło się przy licznej uczucie członków,
pełne posiedzenie sekcji XX., na które przy-
byli z Krakowa Henryk Rodakowski i Piotr
Stachiewicz. Obradom przewodniczył pre-
sedy oszczędności wystawy sztuki, Włady-
sław Łoziński. Po ożywionej i wyczerpującej
dyskusji zapadły trzy ważne uchwały: 1.
Na życzenie wyrażone przez artystów, mia-
nowicie krakowskich, postanowiono zgodzić
się na utworzenie komitetów lokalnych w
głównych ogniskach ruchu artystycznego pol-
skiego. 2. Uchwalono w dalszym ciągu, że
komitet miejscowy, mający się zająć rozwi-
szaniem i rozmieszczaniem dzieł sztuki, przy-
jeżdżających na wystawę, ma być wzmocniony de-
legatami komitetów lokalnych, krakowskiego,
monachijskiego itp. 3. Uchwalono wreszcie,
aby lista członków jury nagrodowej wysła-
ła z wyboru samejży artystów wystaw-
cow. Lista ta przedłożona będzie następnie
do zatwierdzenia dyrekcji wystawy.

**Członkami Rady szkolnej bu-
kowskiej** zamianował cesarz na lat 5:
prof. r. kat. K. Schmidta, ks. gr. orjen-
Cenciua, ewang. pastora Froniusa, prze-
łożonego gminy izrael. Tittingera, dyrektora
Isopskula i prof. Pihlulaka.

**Kapitanowie adjutantami pułko-
wymi.** Według dotychczasowych postano-
wień mógł być adjutantem pułku nawet
najmłodszy podporucznik, jeśli wybrał go
sobie pułkownik i jeśli — jak wymagało
Dienstreglement — „z silnym, otwartym
charakterem, łączny wytrwałą pilnością, takt,
gruntowną znajomość spraw, zmysł porządk-
owy, wytrwały i dawał rokjemio dotry-
mania tajemnicy”. Jako przełożony adjutan-
tury pułkowej t. j. kancelaryi, w której
zbiegają się i załatwiają się interesy całego
pułku i jako doradca dowódcy pułku jest
adjutant pułkowy bardzo ważną i wpływo-
wą osobistością. Nowy minister wojny Kri-
eghammer, pragnąc, aby stanowisko to spo-
czywało w doświadczonych rękach — po-
stanowił obecnie, że adjutantami pułkowymi
mają być kapitanowie. Postanowienie to
wchodzi w życie z dniem 1. maja br. Do-
tychczasowy adjutant pozostanie na stano-
wisku jako „drugi adjutant pułkowy” i zje-
mować się będzie wyłącznie pracami kancela-
ryjną według wskazówek starszego adjutanta
kapitana. Rozporządzenie to zastosowanem
było na najpierw w pułkach piechoty stacyo-
nowanych w Galicji.

Nowe mundury dla piechoty. *Militär Ztg.* donosi, że w ministerstwie wojny
odbyła się pod przewodnictwem minist-
stra Krieghammera, w obecności arcyksięcia
Albrechta i Wilhelma, narada w sprawie
nowego umundurowania piechoty aust-
rijskiej. Na naradzie tej przyjęto barwę
szarą jako barwę zaprowadzić się mających
nowych mundurów piechoty. Co do wykro-
jów, kroju itp. zapadnie uchwała na przy-
szłym posiedzeniu.

Zranienie. Wczoraj wieczorem o godz.
7 p. Antoni Popiel, artysta rzemieślnik,
prowidoryj z politechniki do swego mie-
szkania pod l. 19 ul. Leona Sapielży zastą-
łkowane otwarte. Zdziwiony wszedł do po-
koju, gdzie zastał nieznaną muniidwuomę,
która związywała różne ubrania wartości
150 zł. chiał zamknąć. P. Popiel zoczy-
wszy nieznaną, starał się go przytrzymać,
celem oddania w ręce sprawiedliwości, gdy
tychczasem rzeźniczka, dobywszy noża,
pobiegł go tak silnie, iż zadał mu głęboką
ranę, pozem zemknął.

Nagła śmierć. Wczoraj wieczorem
zmarł nagie Jozann Głodzińska, 75-letnia
staruszka, mieszkająca przy swej córce
Emilii Makymowiczowej pod l. 7 ul. Zy-
gmuntowa. Powodem był udwł starczy.

Szuleria. Wczoraj odkryto szuler-
nię w mieszkaniu Adolfa Dredera pod l. 10
ul. św. Stanisława. Schodzili się tam
przeważnie kelnerzy bez zajęcia i ogrywali się
nawzajem. Ferbel awit na dobre, gdy
wpadli ajenci policyjni i schwyli ci na gor-
nym czynku Gedalgiego Brodka i Leona
Rolta, kelnerów. Zapalenia miłośnicy bazar-
dowej gry w karty będą musieli obecnie
odpowiedzieć przed sądem.

Pomijanie ustaw państwowych.
Piszą nam: W Danilowie zmarła 11 bm.
izraelitka Freida Günsbergowa, żona kar-
czmarza, którą zaraz najusztr odziana ty-
ko w koszulę włożono do trumny, której
wzięto miasto i sado otwór i przewieziono
nie na właściwe okopisko do Bóbrki, ale aż
po za dwór na Znieiszenie tj. przeszło 20 kilo-
metrów; tam trupa koczowała, a następnie
d. 12 bm. pogrzebali. Przekroczono tedy
przepis trzymania trupa przez 48 godzin
w domu, przekroczono zakaz przewożenia
złók w jednej trumnie, przekroczono roz-
porządzenie, iż do przewozu trupa po za
15 kilometrów potrzeba zezwolonia staro-
stwa, przekroczono zakaz otwierania pono-
wego trumny po przewiezieniu. Co na to
żandarmerja, co starostwo?

Wycieczka akademickiej miaz zoz-
raj p. Zenon Przesnyki (Miriam) wykład o
literaturze czeskiej, w którym z szczegól-
ną barwnością przedstawił imponujące po-
statec wielkiej „czwórki” poetów: Czecha,
Zeiera, Słaska i genialnego Vrochlickiego.
Na preludję przybyły niezwykle liczne
grono akademików, którzy hucznymi okla-
skami nagrodzili słowa poety. Zebranie za-
czyścił swoją obecnością Wojciech hr. Dzię-
dużycki.

Zarząd Zakładu narod. imienia Ossolińskich składa najserdeczniejsze po-
dziękowanie wszystkim tym osobom, które
pospieszyły z przesłaniem Zakładowi bra-
kujących mu numerów pism i tem samem
dopomogły mu do kompletowania roczni-
ków, a mianowicie pp. Janowi Klapkowski-
mu z Lwowa, Zygmuntowi Kłodnicki-
emu z Kęt, Przybylskiemu z Jarosława,
Franciszkowi Zychowi z Horodkani i Nie-
znajomym z Skałatu i Żarnowa za numery
„Dziennika Polskiego”; pp. Braudhuber-
ow z Delowca, Supplikiem z Lwowa,
Zarządowi Szkoły w Kozłowie i Nieznajo-
memu z Niska za numery „Gazety Narodo-
wej”; panu Rudolfowi Chomiczkiemu z Lwo-
wa za numer „Tygodnika Ilustrowanego”;
p. Karolowi Niedziakowskiemu za numery
„Trybuny”. Zarazem oświadcza Zarząd,
że posiada już wszystkie numery pism, którym
mu brakowało, z wyjątkiem nr. 1, 2 i 8
„Wedrowca” z r. 1891. Uzupełnienie tego
ostatniego pisma byłoby dla Zakładu wielce
pożadanem.

Konkursy. Wydział pow. w Sanoku
rozpisuje konkurs na posadę lekarza okrę-
gowego w Jasłiskach z płacą 500 zł. i ry-
czałtem na podróże 260 zł.; termin podań
do 6. marca. — Magistrat miasta Kołomyi
rozpisuje konkurs na posadę miejskiego te-
chnika drogowego z płacą 1000 zł. i 150
zł. na objazd dróg, termin podań do 15.
marca. — Wydział powiatowy w Kolbuszo-
wej rozpisuje konkurs na posadę ilustratora
gmin z płacą 700 zł. i ryczałtem na objazd
300 zł.; termin podań do 10. marca.

Sprawa o los. Krakowski korespondent
Gas. Lwów. donosi, że kilka dni o-
biegało po Krakowie pogłoska, zarzucająca
p. Mękiemu czyn, określony w notacie ne-
ogodniejszej, jednakowoż stwierdzono, że było
to tylko plotka i przekonano się u źródła,
że plotka ta nie ma najmniejszej podstawy
i jest prostem oszczerstwem. Dotknięty owemi
plotkami, postarzał się p. Męcki o wy-
krycie szerszący ową historię osób i wy-
toczył im onegdaj proces o oszczerstwo. Tak
więc odebędzie się rozprawa, ale nie przeciw
p. Mękiemu, tylko przeciwko oszczercom.
Swoją drogą zapewnić mogą, również po
dokładnem zbadaniu sprawy w sądzie i w
policyi, że plotka jest bezpodstawną i zło-
śliwym wymysłem.

Z Ryglie piszą nam pod d. 21 bm.:
Niezwyczajnie mieliśmy wczoraj pogrzeb,
bo też niezwykłego chowano człowieka. Na ca-
łą okolicę słyżął z prawości, nieugiętości
charakteru, a ze skromnego, spartańskiego
życia, śp. Stanisław z Krulówy Odrowąż
Pieniączk, właściciel Kowalów pod Rygli-
cami. W r. 1831 wystąpił po wybuchu po-
wstania do 2 pułku strzelców konnych
wojsk polskich i był w bitwie pod Grochow-
em. Obdarowanego sobie stopnia oficer-
skiego nie przyjął, mówiąc: „Dziękuję, nie
śmiałybym rozkazywać tym osiwiłym w bo-
jach wiarusom”. Takim był przez całe
życie. Nigdy żadnych godności nie przyj-
mował; tylko do sejmów postulatów należa-
ło; był członkiem dawnych stanów gal-
icyjskich, zasiadał w radzie powiatowej i
wszelkie służy obywatelskie spełniał. Uży-
wał największego zaufania w całej okolicy;
bywał opiekunem sierot po sąsiadach, roz-
jemca we wszelkich sporach. Rzeczelnego
jego i słowności posłzy tu w przywołaniu,
jak owo o Zawiszy Wazowoy gospodarz,
dbał nadzwyczajnie o lud wiejski. Zanim
się udał pozyskać szkołę dla Kowalów,
zależący ją u siebie we dworze. W karcza-
mach nie trzymał nigdy żydów, jeno od-
dawał im siły w starym i nowym dworskim. Za
czasów pańszczyżnianych odznaczał się ogromną
sprawiedliwością dla ludu, aczkolwiek
w karcach go trzymał energicznie. Gdy
w r. 1846 na okół mordowano i palono,
w Kowalach nie zginęło dźbilo stomy.
Chłopi straż zaciągali i nie dali niczego
ruszyć. „Pieniączk sprawiedliwy pan, ale
srogi — mówili — jak co zginie to nas
powiesi, a jak uszczepimy, ukocha jak dzie-
ci i da dobrą zapomogę”. Na jego osobę
nie śmieli się targnąć, tak imponował
wielkim wzrostem i wyniosłą, hetmańską po-
stawą a siłą charakteru.

Umerając nakazał synom: „Pochowajcie
mnie w prostej, drewnianej trumnie. Zawieś
na zwykłym wozie. Żadnych posad, za-
danych udawców nowoczesnych. Takim ży-
ciem, takim na tamten świat idę przegrany.”
Spełnił jego wolę synowie, ale starym ludem
z okolicznych wsi, cała szlachta, duchowień-
stwo zebrał zaś tak licznie, tak gromadnie,
jak tu nie pamiętamy nigdy. Nawet kilkun-
dziesiątu żydów z Ryglie i z okolicy z ra-
binami na czele, w odświętnych strojach szło
za konduktem, a potem spaliernem ustawił
się w pobliżu cmentarza. Chłopi ze szlach-
ty, synami zmarłego i krewnymi, nieśli trum-
nę do kościoła i na cmentarz. Prosząc
miejscowy w parafialnej mowie żegnał „wzór
obywatela”, jakich dziś już nie ma. Umarł
w 86 roku życia, zostawiając synów pułko-
wnika Stefana i profesora, literata Czezwala
i córkę za Nowosiółkami. Czesć jego pa-
nięci!

**Agitujące za powszechnem głos-
waniem** rozwinięto we Wiedniu w szalony
sposób. Wczoraj 21 bm. odbyło się tam,
jak telegrafują, dwadzieścia jedna
zgrupowanie robotników za powszechnem
głosowaniem. Tylko zgrupowanie w sali
Drehera zostało przez policyę rozwiązane,
ponieważ komisarz zakwestyonował kilka
postępów odczytanej rezolucji. Gdy zgroma-
dzenie sali opuścił nie chcieli, wkroczyli
policyjanci i opróżnili salę. Kilka osób
aresztowano. W środkiem przemawiał depu-
towany Pernerstorfer. Rezolucya przyjęta
na wszystkich zgromadzeniach, zaznacza
„pozbawienie praw u dwóch trzecich części
ludu, powoduje się na projekt reformy wy-
bornej Taaffego i na oświadczenie prze-
szło klubów parlamentarnych w swoim cza-
sie, że reforma wyborcza jest konieczną,
ponieważ obecna jest niesprawiedliwą”. —
Prócz zgromadzeń we Wiedniu, odbyło się
wczoraj w Niższej Austrii 30 zgromadzeń
robotników, w Morawii 10, w Czechach 15.

**W procesie anarchistów wiedeń-
skich** ukończono wczoraj postępowanie do-
wodowe, pozem odroczone rozprawę celem
ulożenia pytań dla przysięgłych. Dzień 22.
bm. rozpoczyna się wy

